Nr. 128. Lwów — Czwartek dnia 4 Czerwca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10
w Niemczech 1 „ 50
w innych państwach 2 „ —
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Boże Ciało — Mychaiła
Jutro: św. Bonifacego — Symeona P.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 4 m. 8 — Zachód „ 7 „ 47
Długość dnia g. 15 m. 39 — Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 czerwca.

Otrzymaliśmy w oryginale manifest carski — kajet dużego formatu o 15tu stronicach. Zawiera on 27 rozdziałów, z których każdy jeszcze się dzieli na kilka, lub kilkanaście paragrafów. Można jednak ten akt rozdzielić na cztery części; pierwsza obejmie ulgi, przyznane rolnictwu, druga darowizny zaległości podatkowych różnego rodzaju, kary stemplowe i grzywny, trzecia — łaski przyznane osobom skazanym za pospolite zbrodnie, i wreszcie czwarta — amnestya dla politycznych emigrantów, którzy zechcą wrócić do Rosyi. Część pierwsza jest najkrótsza a brzmi tak:

„W ciągu lat dziesięciu, poczynając od 1896, pobierać od wszystkich stanów państwowy podatek gruntowy w wysokości o połowę mniejszej od normalnego, a gdzie ów podatek wynosi więcej niż 10 kopiejek z dziesięciny, zmniejszyć go jeszcze bardziej, aby wszędzie płacono z dziesięciny 5 kopiejek. Nadto w Królestwie Polskiem również do połowy zmniejszyć dodatkowe podatki: gruntowy włościański, dworski i osadowy, oraz gruntowy na sądy gminne. W całem państwie odpisać zaległości po dzień 1 stycznia b. r. w podatkach gruntowych, a w Królestwie Polskiem nadto w podatkach: podymnym, osadowym, dworskim i na sądy gminne. Żydom-rolnikom w gubernii Ekaterynosławskiej darować zaległości podatkowe powstałe do 1 stycznia 1887 r.

Jakiż jest cyfrowy rezultat tej łaski? Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że zmniejszono podatek gruntowy tylko państwowy, a zatem ten sam podatek, pobierany na „ziemstwa“ (czyli rady powiatowe) i na gminy pozostanie w dawnej wysokości. Rosyjska petersburska *Gazeta handlowo-przemysłowa* (*Targowo-pramyszlennaja*) podaje, że zniżenie tego podatku do 5ciu kopiejek z dziesięciny w całem państwie wyrazi się w ogólnej rocznej cyfrze 8 mil. 400 rubli, czyli przez lat dziesięć rolnicy zapłacą skarbowi mniej o 84 mil. rubli. Specyalnie w Królestwie Polskiem wszystkie wymienione wyżej ulgi wyniosą rocznie, wedle obliczenia *Dniewnika Warszawskiego*, 1,065.937 rubli, a podług *Gazety handlowo-przemysłowej* 1,045.809 rs. Odpisanie zaległości podatkowych do 1 stycznia r. b. nie może sprawić wielkiej ulgi, albowiem podatki w Rosyi bywają ściągane bardzo ostro, więc wielkich zaległości prawdopodobnie nie było. Ile one wynoszą w guberniach rosyjskich, nie wiemy, w Królestwie zaś Polskiem za cały rok rok 1894ty nie było żadnej zaległości w podatku gruntowym, płaconym przez włościan i osadników, a w płaconym przez obszary dworskie był niedobór 15.259 rs.; w podatku zaś na sądy gminne zaległość wynosiła wówczas 53.875. Razem cyfry te dają 69.134. Przypuścić można, że taka sama zaległość była w roku 1895. Rolnictwo Królestwa Polskiego zapłaci skarbowi mniej, niż zwykle około 1,065.000 rs. Jeśli w całej Rosyi ulga przyznana rolnictwu wyraża się roczną cyfrą 8 mil. 400 tysięcy rs., a upusty tylko w 10 guberniach Królestwa dają przeszło milion, to ta nieproporcyonalność na korzyść Królestwa wynika stąd, że ono właśnie jedynie stanowi tę miejscowość, o której manifest wspomina jako o płacącej więcej niż 10 kop. z dziesięciny. Rzeczywiście, podatek gruntowy jest w Królestwie znacznie większy niż w guberniach rosyjskich, nadto zaś są w niem dodatki do niego, nieznane w Rosyi, jako to: podymny, osadowy, dworski i na sądy gminne.

Przechodzimy teraz do łaski okazanej manifestem politycznym emigrantom. Poświęcony im rozdział tak brzmi:

„Wychodźców z Królestwa Polskiego i Kraju Zachodniego (Litwy i Wołynia) którzy podczas powstania nie popełnili zabójstwa, nie znęcali się, nie rabowali i nie palili, rozkazujemy po powrocie ich do ojczyzny i po złożeniu przez nich wiernopoddańczej przysięgi, nie oddawać pod nadzór policyjny i pozwolić im na wolny wybór miejscowości, w której zechcą przebywać. Tych zaś z nich, którzy popierając powstanie, popełnili jedne z wyżej wymienionych zbrodni, nie sądzić i nie karać, gdy wrócą do ojczyzny i złożą wiernopoddańczą przysięgę, ale rozciągnąć nad nimi trzyletni nadzór policyjny w miejscowości wybranej przez ministra spraw wewnętrznych“.

Pozornie amnestya ta ma pewne znaczenie, w gruncie jednak żadnego, bo najpierw różne poprzednie manifesty już darowały emigrantom z roku 1863-go winę należenia do powstania i kto miał interesa, ten już dawno wrócił w rodzinne strony. Zastrzeżenie uczynione co do tych emigrantów, którzy kogoś zabili, nad kimś się znęcali, rabowali lub palili, znajdowało się we wszystkich poprzednich manifestach i [illegible] rozpoczynać z każdym przybyłym do kraju emigrantem długie i nader uciążliwe śledztwo, które zazwyczaj kończyło się łapówką. Nie twierdzimy, że tak samo stanie się teraz, ale stać się może, albowiem z brzmienia manifestu wynika, że o każdym emigrancie, który powróci w rodzinne strony, będą czynione dochodzenia, azali nie popełnił jednej z wyliczonych zbrodni, a jeśli się okaże, że popełnił, to trzeba się będzie okupić. Więc ta łaska jest żadną.

Najobszerniejsza jest środkowa część manifestu, w której w długim szeregu rozdziałów i paragrafów wyliczono darowizny kar fiskalnych za różne przekroczenia handlowe, wekslowe, stemplowe, za nieprawne użytkowanie gruntów państwowych i cesarskich, za takież poszukiwanie kruszców, za wrąbywanie się w lasy rządowe, za połów ryb na wodach rządowych, za większe niż się należało pobranie dyet, kosztów podróży, pensyi i t. d. Tu również wliczono wszelkie inne grzywny, obciążające kogobądź z obywateli, lecz nie darowano całej grzywny, ale tylko część jej, wynoszącą 300 rubli, aby jednak nikt się nie łudził, że do tej kategoryi darowanych grzywn należy także kontrybucya, płacona od roku 1863 go przez polskich właścicieli ziemi na Litwie, Wołyniu i Podolu, dodano osobny rozdział IV, w którym powiedziano:

„Wszystkie te ulgi w karach fiskalnych i grzywnach nie stosują się do: a) sum, które, lubo pobierane przez władze rządowe, nie należą jednak do skarbu, lecz mają specyalne przeznaczenie; b) do sum, na które zasądzono rządowych przedsiębiorców i dostawców; c) do kwot, powstałych z zaległości w podatku szynkarskim i z należności celnych; d) do funduszów, przeznaczonych na subwencye; e) do zaległości w poborach, przeznaczonych na powiększenie pensyi urzędników“.

Otóż nietykalność kontrybucyi, płaconej przez polskich ziemian, zawarowano tu w dwóch punktach, mianowicie w punkcie *a* i *e* albowiem na mocy ukazu o tej kontrybucyi, cała ona idzie na powiększenie pensyi urzędników, służących w ziemiach polskich, na kształcenie ich dzieci w rządowych zakładach i na wszelkiego rodzaju subwencye bądź urzędnikom, bądź rosyjskim instytucyom.

Część trzecia manifestu, zawierająca ulgi w karach zasądzonym już przestępcom, nie przedstawia nic ciekawego dla naszej publiczności. Pozostaje jeszcze powiedzieć słówko o pierwszem wrażeniu, jakie manifest sprawia. Jest on ułożony tak, że zdaje się. jakoby był wspaniałym aktem łaski, w gruncie jednak rzeczy jest bardzo skąpy, z wyjątkiem ulgi, okazanej rolnictwu przez zmniejszenie o połowę podatku gruntowego. Lecz to nie jest łaska, ale konieczność ekonomiczna, zużytkowana jedynie dla podniesienia wartości manifestu koronacyjnego. Taką konieczność uwzględniono właśnie teraz w Austryi i również zmniejszono, lubo nie tak bardzo, podatek gruntowy — bez żadnego manifestu. Rząd rosyjski widocznie uwzględnia, że owo zmniejszenie podatku gruntowego nie uchyli katastrofy rolniczej, bo paragraf 4 tegoż rozdziału pierwszego głosi: „Jeżeli w ciągu następnych lat dziesięciu uznane będzie za potrzebne stałe zmniejszenie zasadniczego podatku gruntowego, [illegible]“. Do tego [illegible] jeszcze większych ulg rolnictwu, wynikających z jego położenia ekonomicznego, z prawa do tego, aby było traktowane na równi z innemi dziedzinami gospodarki społecznej.

Dodajmy na zakończenie, że istotne łaski dostały się tylko urzędnikom. Ordery, tytuły i godności spadły na nich ulewnym deszczem. Między innymi, Hurko i Szuwałow otrzymali ordery św. Andrzeja, a litewski satrapa Orżewski awansował na jenerała kawaleryi.

Mowa tronowa.

Piszą nam z Wiednia 2 czerwca:

Po bladych i bezbarwnych emanacyach pióra hr. Kalnoky'ego, wczorajsza druga mowa tronowa za rządów hr. Agenora Gołuchowskiego wydaje się nader pełną życia i żywości koloryta. W dyskretny sposób zaznacza ona trudne przejścia dyplomatyczne ubiegłego roku, w których nowy minister spraw zagranicznych [illegible] sposób wypowiada nadzieję, że także na przyszłość pokój będzie zachowany. Nadzieja taka w ustach Cesarza Franciszka Józefa sama przez się staje się potężną rękojmią pokoju, [illegible] na widowni międzynarodowej.

Najważniejszą jednak rzeczą jest dobitne podniesienie we wczorajszej przemowie cesarskiej ścisłości trójprzymierza. Hr. Kalnoky [illegible] wzmianki. Z trzynastu mów tronowych, wygłoszonych za urzędowania hr. Kalnoky'ego, tylko dwie [illegible] trójprzymierze [illegible] na ogólniku o przyjaznych stosunkach z wszystkiemi mocarstwami, [illegible] aksyomat „*l'ami de tous, n'est l'ami de personne*“ przyjaciel [illegible] niczyim.

Zwłaszcza w ostatnich czasach trójprzymierze coraz bardziej ulatniało się [illegible] w urzędowej terminologii hr. Kalnoky'ego, [illegible] polityki międzynarodowej. Od chwili, gdy hr. Gołuchowski objął tekę spraw zagranicznych, w tym względzie nastąpiła pożądana zmiana. Pożądana, [illegible] trójprzymierzu. Inaczej sojusz ten [illegible] tylko Austro-Węgry, a nie dostarcza [illegible] zapomniał.

Dość, że teraz rząd austryacko-węgierski głośno wyznaje trójprzymierze. Cesarz oświadcza, że „silne i świadome celu wystąpienie trójprzymierza we wszystkich ważnych, dotyczących interesów europejskich kwestyach“, bardzo się przyczyniło do zachowania pokoju, pomimo groźnych symptomatów na wschodzie, i potem podnosi jeszcze raz zabiegi swego rządu, podjęte „w ścisłem porozumieniu z naszymi wypróbowanymi sprzymierzeńcami.“ W jednym, jak w drugim razie Cesarz równocześnie uznaje „sympatyczne współdziałanie“ innych mocarstw, ale w owych zdaniach najwyraźniej trójprzymierze występuje jako podstawa akcyi dyplomatycznej. I tak też jest w istocie. Zgoda wszystkich mocarstw jest pustym frazesem. Wielkie mocarstwo odosobnione, bez [illegible] konstelacyi europejskiej, [illegible] żadnego wpływu na sprawy ogólne, ale naraziłoby się niechybnie na szkodliwe dla siebie kombinacye drugich. Natomiast trójprzymierze, byle traktowane było na seryo, całkiem zabezpiecza ich żywotne interesa, jak to wykazało się świeżo w trudnej sytuacyi Włoch po klęsce pod Adową, a od dawna [illegible] Niemiec nad Renem, Austro-Węgier w Bośnii i Hercogowinie. [illegible] — to inna kwestya. [illegible] w swej [illegible] Austro-Węgry nie czują potrzeby rozszerzania swych granic. [illegible] mogliby im narzucić tylko inni.

[illegible] się do trójprzymierza dochodzi jeszcze sympatyczna wzmianka Cesarza i króla o wojnie włoskiej w Afryce. Zdanie to *post festum* wykazuje słuszność naszego stanowiska w tej kwestyi, a błędność [illegible] w Abisynii [illegible] nie wyłączając niektórych organów trójprzymierza. Jeżeli trójprzymierze nie miało być fikcyą, to żaden z jego członków [illegible] po stronie [illegible]. Zapał dla Menelika, który [illegible] dziwaczny w tutejszej prasie, począwszy od *N. fr. Presse*, mógł we Włoszech obudzić podejrzenie, że Austro-Węgry nie biorą na serio [illegible] Cesarza niezawodnie to wrażenie zatrą we Włoszech, ale nie należało go wcale obudzać, najmniej z powodu — wyprawy afrykańskiej. Sojusz z Włochami [illegible] kwestya rzymska. [illegible] niepotrzebnie [illegible] abisyńskiego. Nawet pesymiści przyznają, że sojusz z Włochami [illegible] Wystarczy [illegible] 15 laty [illegible] na granicach południowych monarchii [illegible] ocenić [illegible] a wcale [illegible] W razie [illegible] z Włochami [illegible] ogołocić południowe granice ze swego wojska, [illegible] z liczyć [illegible] gdy po [illegible] z Włochami ta sama armia [illegible] Austro-[illegible] Węgrom. [illegible] tem, że [illegible] z Włochami rzeczywiście [illegible] To [illegible] w tym duchu [illegible] Cesarza Franciszka Józefa jest [illegible] jak wycieczka cesarza Wilhelma do Włoch.

Depesze rzymskie zaznaczają już wdzięczne [illegible] jak *Opinione*, [illegible] Rudiniego, jako też *Riformy*, organu Crispiego. Król Humbert przesłał Cesarzowi telegraficzne podziękowanie. Z tutejszych dzienników zwłaszcza *Fremdenblatt* podkreśla odnośne zdanie mowy tronowej, oświadczając: „Jako wierni sprzymierzeńcy, współczuliśmy zarówno z boleścią jak i z radością Włochów, a to uczucie, któremu już opinia publiczna Austro-Węgier dała żywy (?) wyraz, Cesarz teraz wypowiedział publicznie w dobitnych słowach“. Nam się zdaje, że Cesarz naprawił błędy, których się dopuściła prasa (wyjąwszy *Przegląd*), ale też słowa, wypowiedziane z takiego miejsca, stanowią całkiem dostateczną korekturę, i już teraz nie będzie można wmawiać we Włochów, że wprawdzie ze strony Niemiec doznały sympatyi, ale w Austryi klęski afrykańskie obudziły „Schadenfreude“ (polskiego wyrazu na to niskie uczucie nie mamy).

Korespondencye.

Wiedeń 31 maja.

Jak przepowiadałem przed kilkunastu dniami, cukrownicy austro-węgierscy w pismach swych, na zebraniach i w licznych petycyach do rządów żądają koniecznie podwyższenia premii. Ich stanowisko wyjaśnić się da w kilku słowach. Ponieważ Niemcy podwyższyły premie cukrowe o $1\frac{1}{4}$ marki, przeto Austro-Węgry nie chcąc stracić swych targów zbytu, uczynić muszą to samo, a więc podwyższyć premie o 75 centów. Aby zaś na przyszłość eksport austro-węgierski nie był narażony na konkurencyę innych krajów, niebezpieczną nie tylko dla rozwoju, ale wprost dla bytu produkcyi cukrowej w monarchii, przeto odpaść ma dzisiejsze ograniczenie premii do sumy 5 milionów zł. i wypłacane one być mają zawsze w miarę wywozu. Produkcyę całej monarchii przyjmuje się obecnie na 10 milionów a na każde kilkolecie następne przyznać wypada pewien wzrost naturalny produkcyi, a więc i wzrost wywozu.

To są życzenia cukrowników. Cóż one mają za znaczenie? Przedewszystkiem z podniesienia premii wywozowych w Niemczech nie wypływa jeszcze konieczność podniesienia ich także w Austro-Węgrzech. Niemcy po podniesieniu premii płacą eksporterom $2\frac{1}{2}$ marki, a po ściągnięciu podatku od obrotów w cukrze właściwie tylko 2·35 marki za centnar metryczny t. j. 1 zł. 38 ct. W Austro-Węgrzech płaci się 1 zł. 60 ct. za centnar (surowca). Prawda, że transport od granic Austro-Węgier do Hamburga lub Bremy t. j. do miast portowych, do których kieruje się eksport do Anglii i Ameryki przeznaczony, wchodzi także w rachubę. Ale koszta tego transportu nie mogą wynosić więcej niż 20 zł. za 100 centnarów metrycznych. Byłby więc i obecnie eksporter austro-węgierski zupełnie zrównany w warunkach swojego wywozu z eksporterem niemieckim i jeśli wywóz z Austro-Węgier ustępować musi niemieckiemu, wina byłaby to poniekąd kupiectwa, nie dość energicznego i nie dość zapobiegliwego, nie umiejącego zdobyć odbiorców w krajach zamorskich, a zdobytych nie umiejącego zatrzymać.

Cukrownicy powołują się na to, że ograniczono ich premie do łącznej sumy 5 milionów rocznie i że eksportowany cukier otrzymał nie 1 złr. 60 ct. ale w ostatnich latach 8-miu tylko 1 złr. 10 ct., a w ostatnich 6 jeszcze mniej. W rzeczy samej, eksport za ostatnich 6 lat wynosił razem 28,300.000 centnarów a więc przeciętnie na rok 4,700.000 cent. metr. Rocznie musiano tedy rozkładać 5 milionów złr. na 4,700.000 centnarów, czyli na jeden centnar przypadało 1 złr. $6\frac{1}{2}$ centa. Wedle ustawy z roku 1888, eksporterzy otrzymują wprawdzie bonifikacyę 1 złr. 60 centów za każdy centnar, ale co państwo ponad sumę 5 milionów im wypłaci, to cukrownicy zwrócić muszą następnie w miarę swej produkcyi. Otóż żądają oni, aby premie podwyższono i aby granica 5 milionów odpadła, żeby granicy w wypłacaniu premii wogóle nie było. Alež ta premia choćby tylko jednego reńskiego i $6\frac{1}{2}$ centa, jeszcze była większą znacznie od dotychczasowej niemieckiej, wynoszącej tylko 75 centów. Dlaczego eksport austro-węgierski cofał się przed niemieckim? Czy premie wyższe nie będą tylko surogatem zdolności i obrotności austro-węgierskiego kupiectwa? I kto ma za to

---

46)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ

(Ciąg dalszy).

Tolski oczekiwał środy. Jakaś żądza kary, upokorzenia sądu paliła go i tylko to pragnienie było w stanie zagłuszyć w nim wyrzuty sumienia i wstyd nieznośny. We środę, o jedenastej rano siedział już na ławie w sądzie, słuchając a nie rozumiejąc wcale przebiegu jakiejś sprawy o kradzież, która się toczyła właśnie. Po jej skończeniu obiło mu się o uszy jego własne nazwisko i po chwili mechaniczna strona jego pamięci powtórzyła mu słowa: „Sprawa Jaśka Węgra furmana przeciwko Stefanowi Tolskiemu lekarzowi, umorzona“. Że już czytano inne nazwiska i rozpoczynano nową sprawę, więc Tolskiemu zamarło na ustach zapytanie: „Dlaczego umorzona?“

Wrócił do domu w dziwnym rozstroju uczuć i doznając po natężeniu oczekiwania, wielkiego upadku władz intelektualnych. Machinalnie począł chodzić po pokoju, gdy ujrzał drzwi otwierające się spiesznie i wpadającego Jaśka z podsiniałem okiem. Chłopak rzucił się do kolan Tolskiego.

— Już nigdy nie będę, panie doktorze! — powtarzał, całując Tolskiego po rękach — niech mi jaśnie dochtór na pierwszy raz daruje! Pan dochtór zobaczy, że ja się poprawię!

Tolski osłupiał. Czy to nie on powinien był tak się włóczyć u kolan chłopaka skrzywdzonego? Cóż to było za opaczne wywrócenie się pojęć wszelkich, kiedy obżałowany przychodził przepraszać za uczynioną sobie zniewagę. Po pierwszej chwili zdziwienia i wstydu, błagający o przebaczenie chłopak przejął go pogardą.

— Nie chcesz tracić miejsca u mnie? — zapytał ostro, brwi marszcząc.

— A juści, jaśnie dochtorze.

— No, to marsz mi do stajni, niech już na ciebie nie patrzę!

— Nigdy już nie będę!...

W parę godzin po Jaśku matka jego zrobiła najście na Tolskiego. Znowu musiał znieść jej łzy i piskliwe skargi, które, tym razem, nie uczyniły na nim wrażenia. Pogarda dla syna zabijała litość dla matki. Po skargach wypłynął nareszcie, jak oliwa na wierzch, istotny cel jej odwiedzin. Trafiało się jej córce za mąż i na wesele potrzeba było pieniędzy. To była jej zasługa, że Jasiek pana przeprosił i w sądzie skargę odwołał, więc „choć chylo, tylo... choć pięć rubli...“

Tolski spiesznie wyjął z szuflady żądane pieniądze i rzucił je w rozjaśnioną twarz kobiety, która usiłowała pochwycić jego ręce, składając już usta do dziękczynnych pocałunków. Ale Tolski usunął się spiesznie.

— Idź do dyabła! — zawołał.

— To przepraszam wielmożnego pana...

Z temi słowami kobieta niezgrabnie mozoliła się nad otworzeniem klamki i wyszła wreszcie, a blask rozradowanych jej oczu został Tolskiemu w pamięci. Widział ją wciąż z rozpromienionym uśmiechem przyjmującą rzucone sobie w twarz pieniądze.

Pod wieczór pojechał do Lerczewskich; tym razem nie na skrzydłach miłości niesiony, pragnął bowiem pomówić z sędzią, palony pragnieniem usłyszenia choćby ostrej i gburowatej, ale sprawiedliwej oceny swego postępku. Coby był z nim zrobił sędzia, gdyby sprawa nie została umorzoną? Czy winny byłby musiał siedzieć w kozie, czy zapłacić karę pieniężną? Właściwie, jedynie sprawiedliwem, było prawo odwetu. Bambusy w takiej samej ilości, w jakiej się sińcami poznaczyły na plecach pokrzywdzonego!

Oboje Lerczewscy byli nieobecni. Pani była z dziewkami w oborze, pan, zaledwo z Błociszewa wróciwszy, poszedł obejrzeć roboty w ciągu dnia poczynione i dojrzeć wieczornego obrządku inwentarza. Tolskiego przyjęła panna Filipina, wystraszona zawsze i coraz mizerniejsza. Na rozmowie z nią spędził całą godzinę. Nareszcie ukazała się Teresa z rumieńcem zmęczenia na policzkach, z błyszczącemi nienaturalnie oczyma i zastąpiła Filipinę przy gościu w salonie. Przywitała młodego sąsiada z widoczną chęcią okazania mu żywszego współczucia. Zatrzymała nieco dłużej jego rękę w swej dłoni, usta jej zadrżały, jakby chciały wymówić jakieś słowo pociechy, we wzroku jej Tolski wyczytał coś dobrego, słodkiego i życzliwego, co rozpędziło na chwilę z jego myśli wszystko, co nie było nią, co nie było tą ukochaną, tą jedyną, która, jedna tylko na świecie ze wszystkiego i ze wszystkich warta była tej rzeczy skądinąd tak nędznej, którą życiem nazywają. Miała dziś na sobie skromną, perkalową suknię; włosy jej skręcone na prędce w grube zwoje, dawały jej piękności cechę naturalności zupełnej, uwalniając ją od tego czegoś manierowanego, czem się bezstronnemu oku wydać muszą wszelkie spiętrzone i wystudyowane uczesania. Tolski patrzał na nią z opanować się nie dającym zachwytem, który oczy jej do spuszczenia się zmusił.

Tolski przerażony, — bojąc się, by zaufanie jej spłoszonem nie zostało, — zapytał spiesznie:

— Jaś już pewno nic a nic nie kaszle?

Spuszczony wzrok Teresy podniósł się ku niemu spokojnie.

— Zapomniał już, że kaszlał. Buja jak roślina w słońcu. Opalił się, wesoły jak ptak... Rozkosz patrzeć, jak mu jest dobrze i zdrowo na świeżem powietrzu. Pamięta pan co to było za biedactwo, gdy go pan zobaczył po raz pierwszy w życiu?

— Pamiętam, pamiętam wszystko. Nigdy w życiu dnia tego nie zapomnę!

Jakieś gorące tony drgały w jego głosie. Sam to spostrzegł, czuł coraz bardziej ogarniające go wzruszenie, więc dodał pragnąc osłabić wrażenie słów swoich.

— Była to pierwsza moja praktyka na prowincyi. Pamiętam wybornie nieprzytomność chwilową, gdy mnie ze snu obudziło stukanie do drzwi. Wydało mi się, że jestem w Warszawie i przez kilka minut opamiętać się nie mogłem. Przypominam sobie jak mi się przedstawiła ta okolica, przy zachmurzonem, listopadowem niebie, wlokącemu się po błocie o jakiem nie miałem pojęcia. Dom pani był pierwszym, który odwiedziłem w tych stronach... pani była pierwszą prawie osobą, którą poznałem... Czasem przychodzą mi zabobonne przypuszczenia.... Myślę, że wszystko w życiu powoli się składało na to tylko, bym poznał Płoszczyce. Ani przypuszczałem, że wyjadę kiedy na prowincyę.... pochłaniała mnie dziennikarska praca. Zdawało się, że zabierze ona wszystkie siły moje, — wszystką krew... byłem jej oddany całą duszą.... Tymczasem koledzy w zawodzie, nawet przyjaciele zawiedli mię i zniechęcili do pracy, którą prowadzili bez czystości zamiarów, bez godności kapłaństwa... Teraz im przebaczyłem. Zrozumiałem, że wszystkiem kierowało moje przeznaczenie... to, które mię pchało do przybycia tutaj.

— Nie przypuszczałam, że pan może być zabobonny — ozwała się Teresa.

— I ja nie przypuszczałem tego. Ta istota zabobonna, która we mnie mieszka, czuje i myśli bez sankcyi mojego rozumu, porywa mię czasem za sobą. Wiem, że to dziecińistwo, anachronizm, słabość... wstyd mi się przyznać a jednak chwilami staję się igraszką zabobonnych trwóg i nadziei... Pani nie rozumie takich chorobliwych paroksyzmów wyobraźni?

— Nie do takiego stopnia jak pan. Nie przypuszczam nigdy, by ogół życiowych objawów miał na celu doprowadzenie mię nad brzeg przepaści lub ocalenie z niebezpieczeństwa. Nie wyobrażam sobie, że natura, przeszłość, przyszłość i teraźniejszość jedynie mną się zajmują.

— Szalono, jeżeli tego nie czynią!

— Myśli pan, że miałyby litość nademną?

Skarga zadźwięczała w głosie Teresy.

— Nie kocha go! — pomyślał Tolski. — Kobieta która kocha, nie żąda litości i nie pragnie zmiany!

Radość jak płomień objęła jego serce.

W podwórzu rozległ się głos Lerczewskiego. Teresa drgnęła, a spostrzegłszy, że Tolski to zauważył, rzekła spiesznie ze spuszczonym wzrokiem.

— Pan może czynić fałszywe przypuszczenia... muszę więc powiedzieć... niech pan nie sądzi, że ja się mego męża boję... — to tylko te nieszczęśliwe nerwy... — Każdy hałas mię przestrasza a Ludwik ma zwyczaj mówić tak głośno.

Kroki Lerczewskiego słyszeć się dały w przedpokoju.

— Muszę pomyśleć o herbacie — dodała wychodząc spiesznie z pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi).

płació, że eksporter cukru radzió sobie nie umie?

Cukrownicy z lekkiem sercem żądają podwyższenia podatku konsumcyjnego o 2–3 złr. Rządy byłyby gotowe podwyższyć ten podatek o 2 złr., ale żadną miarą zgodzió się nie mogą na nieograniczone wypłacanie premii, przynajmniej wzbrania się dotychczas stanowczo uczynić to rząd austryacki. Z podniesienia podatku wpłynęłoby do kas państwowych za 3½ miliona centnarów cukru krajowej konsumcyi 7 milionów złr. Gdyby eksport wzrósł nawet do 5 milionów centn. metr. to przy opłacaniu premii po 1 złr. 60 ct. państwo wydać musiałoby 8 milionowy złr. rocznie, t. j. tylko o 3 mil. złr. więcej, niż dotychczas, tak, że z podwyższenia podatku konsumcyjnego miałby dochód 4 milionów. Ale tem się cukrownicy nie zadowalają. Żądają oni i podniesienia premii o 75 centów i zniesienia wszelkich kontyngentów.

Państwo wydałoby więc musiało o wiele więcej, a z czasem może nawet więcej, niż nowy podatek przyniesie. Dzisiejsza premia 5 milionów starczy po 1 złr. 60 ct. za centnar na 3,125.000 centn. metr. surowca. Dziś już wywóz wynosi przeciętnie 4.700.000 centn., a więc dziś już ofiara państwa na zasadzie dawnych premii (1·60) wynieść musiałaby (1,565.000 = 1·60 złr.) 2½ miliona złr. Każde pół miliona centnarów wywozu kosztowałoby państwo dalszych 800.000 złr.

Pytanie tedy narzuca się, dlaczego jednej gałęzi przemysłu z góry ma się ułatwić eksport, a tem samem hyperprodukcyę. Cukru na rynkach towarowych nie brak. Prześcigają się w zniżaniu cen ofiarnei, a państwa mają tę zabawkę spekulacyjną popierać premiami! Rozumiem, że zbyt wielkie interesa związane są z cukrownictwem, iżby rząd w przesileniu, jakie do dziś po części trwa, a które w roku ubiegłym bardzo dotkliwie uczuć się dało producentom cukru, opuścić miał zupełnie tę wielką gałęź przemysłu i oddać ją na los przypadku. To, co cukrownictwo dotychczas już zdobyło na targu światowym, to koniecznie ratować wypada, bo nie o cukrowników tylko chodzi, ale o robotników fabrycznych, o wieśniaków, o eksport wreszcie sam stanowiący ważną pozycyę w bilansie handlowym monarchii. Ratować jednak to, co istnieje, a popierać zbytecznemi ofiarami z kieszeni ludności sztuczny dalszy rozwój jakiejś fabrykacyi, to rzeczy zupełnie różne. Kiedy w r. 1888 wyznaczono 5 milionów zł. na premie cukrowe, eksport kampanii 1888/89 wynosił tylko 2,800.000 cntn. metr. W następnym zaraz roku podskoczył na 4,100.000 centnarów, a w roku 1890/91 na 4,700.000 cntn., t. j. na tę sumę, która jest przeciętną od roku 1890/91 do 1895/96.

Podwyższenie premii widocznie więc wpłynęło na ożywienie produkcyi i produkowano coraz więcej aż do roku 1894/95, w którym fabrykacya doszła do 10,400.000 ctn., choć konsumcya krajowa nie przekroczyła 3 i pół mil. ctn. Produkowano trzy razy tyle, ile ludność potrzebuje i tę nadwyżkę towaru produkowano wyłącznie na wywóz. I za tę możliwość wywozu ma ludność płació podatkami? Co się stało, odstać się nie może. Ale żądać od rządu i ludności, aby zgodziły się na dalsze podwyższenie premii, które znowu sprowadzi dalszą produkcyę, znowu ułatwi gonitwę fabrykantów za konsumentami zagranicznymi, aż po nowem przesileniu większe jeszcze, niż dziś koła ludności rolniczej, kupieckiej, robotniczej zainteresowane będą w utrzymywaniu i ratowaniu „biednych fabrykantów", żądać po prostu ofiar od państwa dla robienia interesów własnych, jest tak bezwzględnym egoizmem, tak w oczy rzucającym się wyzyskiem, że nikt tego stanowiska z czystem sumieniem obronić nie potrafi.

Rząd austryacki nie chce się też żadną miarą zgodzić dotychczas na podwyższenie premii. Premia 1 zł. 60 ct. ma pozostać, jak ustanowiona została wedle ustawy z roku 1888, — tylko kontyngent gotów jest rząd podwyższyć z 5 na 9 milionów rocznie. Podwyższenie premii byłoby bodźcem do natychmiastowej hyperprodukcyi, podwyższenie zaś kontyngentu poręcza tylko producentom, że jeśli na warunkach z roku 1888 potrafią zdobyć szerszy zbyt, to premia 1 zł. 60 ct. za centnar nie zostanie im uszczuploną. Dziewięć milionów reńskich starczy na premie dla 5,625.000 centnarów. Najwyższa cyfra wywozu (z roku 1893/94) dosięgała tylko 4,900.000 centnarów. Mieliby więc cukrownicy dość pola do „rozwijania się" przy pomocy tych premii.

Węgry robią jednak trudności stając na całkiem innem stanowisku. Węgierskiemu rządowi idzie widocznie o to, aby ułatwić swoim producentom eksport. Od lat kilku gorączkowo pracują za Litawą nad stworzeniem potężnego cukrownictwa. Eksport fabryk węgierskich idzie głównie na południe i mniej jeszcze niż austryacki zawisł od podwyższenia premii. Ale gdzie sztucznie hodować chcą przemysł, tam na ofiarę nie ogląda się nikt. Węgierski rząd, który w swej dążności zupełnego uwolnienia się od wpływu gospodarstwa ekonomicznego Austryi przed żadnymi nie cofa się środkami, żąda wprost podwyższenia premii dotychczasowej o 30 centów a więc na 1 zł. 90 ct. Czy się zgodzą oba rządy, nie wiadomo. Ale jeśli rząd austryacki ustąpi, to pewnie nie z ekonomicznych pobudek, chyba tylko z politycznych.

Wilno w maju.

Pisząc z dalekich stron korespondencye, mówi się często na wstępie o porze roku, pogodzie, stanie zasiewów itd. Do obrazka wiosennego, nakreślonego już poprzednio, należy ruch emigracyjny, który z wiosną znowu więcej wyludnia Litwę. Przez kilkanaście lat z rzędu emigrowali prawie wyłącznie żydzi. Rok ubiegły zmniejszył znacznie wychodźtwo żydów z Rosyi, a przecież komitet emigracyjny w Nowym Jorku wykazuje, że w r. 1895 emigrowało z Rosyi około 20.000 żydów, z czego prawie 60 prc. przypada na Litwę i Białoruś. Z powodu wypadków wschodnich przesiedlanie się do Palestyny było nader słabe, gdyż władze tureckie utrudniały przejazd. Do Argentyny zaś żydzi tutejsi nie mają wcale ochoty emigrować. Pomimo tego wylewu po za granice kraju, — w miastach odczuwa się przepełnienie ludności żydowskiej, a proletaryat chrześcijański cierpi wielką nędzę i wypierany się na drogę nielegalnego i nieuczciwego zarobkowania.

Obecnie tedy w liczbie emigrantów przeważa znacznie żywioł chrześcijański warstw niższych; stąd też ruch wychodźczy niemal się zdziesiątkował. Jakaś gorączka opanowała tłumy, przenikając do najgłębszych zakątków. Fala nie płynie w jednym kierunku, lecz unosi jednych na wschód, drugich na zachód. Z Syberyi wciąż dochodzą wieści o przybyciu nowych mieszkańców z Litwy, Ukrainy, Podola lub Wołynia.

Z końcem zimy, za pociśnięciem dziwnej, nieznanej jakiejś sprężyny, rozeszła się pomiędzy ludem rolnym pogłoska, że rząd ułatwia emigracyę do Tomska, największego i najbogatszego miasta w zachodniej Syberyi; opowiadano, że rząd opłaca podróż i nawet użycza zapomogi chętnym do wychodźtwa ubogim chłopom. Tego tylko było potrzeba. Zaraz znaleźli się ajenci, doradzcy, pisarze, którzy wyłudzali ostatni grosz za napisanie prośby „na najwyższe imię", a kmieć rad, że już odesłał podanie, założył ręce i wyczekiwał, rychło-li nadejdzie grzeczny list z zaproszeniem do przeniesienia się na Syberyę i 1000 rubli na rozgospodarowanie się

Rzecz dziwna, że lud, rozumiejący potęgę i niejednokrotnie nawet bezwzględność caratu dla swych poddanych, dał się tak oczarować, a dziesiątkami tysięcy podań wysyłał do Petersburga. Popłoch, zamięszanie, złudne nadzieje, do tego stopnia ogarnęły lud, że o robotnika do roli do niedawna było bardzo trudno. Z zamglonego oka chłopa przebłyskiwał wyraz rezygnacyi, a wezwany do dziennej roboty odpowiadał: „Oj, co tam będę rozpoczynał, kiedy nie skończę, czas już o sobie pomyśleć." Żal mi doprawdy tych ciemnych umysłów; wierzyli, że wnijdą do raju, bo opłacili pisarzy i doradzców, tych sławnych doradzców pokątnych, sławnych na Litwie i sławnych w Królestwie. Chłopi posprzedawali już nawet w wielu wsiach narzędzia rolnicze i nasiona zeszłoroczne, bo „dziś, jutro pojedziem daleko" mawiali. Tymczasem miesięcy sporo upłynęło, a rezultatu prośby jak nie widać, tak nie widać. Mróz przeszedł po kościach wieśniaka, w gardle jakoś ciasno się zrobiło, na oku coś zaszkliło... przeżegnał się krzyżem świętym, stłumił ból i poszedł znowu na pole swe dawne. Ileż ono mu dzisiaj droższem się wydać musi, ile świętszą uczciwa praca, o ile chętniej będzie je uprawiał!... Dziś ruch gorączkowy gaśnie, rozwaga świta, praca w pełnym znów toku.

Tutejszy Bank ziemski zamierza urządzić dla urzędników swych kolonie za miastem, niby dla ich wygody, świeżego powietrza, regularnej przechadzki rano i po południu i t. d. Jest w tym projekcie jednak wiele niedogodności, tak, że urzędnicy ci nie zechcą skorzystać z oferty Banku, gdyż kolonie będą się znajdowały zbyt daleko od miasta, styl domków mieszkalnych zbyt koszarowy, warunki spłaty nieprzystępne, a samo położenie kolonii nie gwarantuje ze względów hygienicznych większych przyjemności jak w mieście, a chociaż miasta litewskie wogóle nie odznaczają się warunkami zdrowotnymi, mimo to stoją one lepiej od wsi. Ze sprawozdań gubernialnych widać, że n. p. w gubernii mohylowskiej jeden zmarły wypadał w mieście na 50 mieszkańców, a na wsi na 36; w mińskiej zaś śmiertelność w miastach wyraziła się stosunkiem 1 do 65, a na wsiach 1 do 35. Prawie ten sam stosunek wypada i w innych naszych guberniach. Wyjaśnia się to z jednej strony brakiem lekarzy, a z drugiej bagnami, zajmującemi tak olbrzymią połać kraju. W tym ostatnim względzie zwrot na lepsze już nastąpił i uzdrowotnienie Litwy stale zwiększać się będzie w miarę osuszania Polesia.

Jedna z dawno odczuwanych już potrzeb ma widoki pomyślnego załatwienia. Oto pewien tutejszy obywatel wniósł do gubernatora podanie o pozwolenie założenia w Wilnie kantoru rekomendacyi służących. Biura takiego dotąd Wilno nie posiada, a godną wzmianki jest także myśl, iż inicyator tego biura stręczeń zamierza pewną część opłat pobieranych za pośrednictwo, przeznaczyć na utworzenie funduszu, od którego procenty wydawane być mają w formie nagrody dla wzorowych sług. Naturalnie nie liczymy na to, żeby fundusz taki prędko wszedł w życie, ale już samo biuro będzie dla obywateli Wilna i okolicy bardzo pożytecznem, bo dotychczas personalu służbowego dostarczali pokątni ajenci, żydkowie, nieodpowiadający bynajmniej za kwalifikacyę dostarczonego rodu służebnego.

Wyścigi konne w Wilnie rozpoczęły się dnia 17-go b. m. W pierwszym dniu gonitw dwie największe nagrody zdobyły konie Aug. hr. Potockiego, a mianowicie: 1.000 rubli nagrody od zarządu głównego stadnin rządowych, zdobyła „Pearless", przebiegłszy 3 wiorsty w 3 minuty i 49 sekund. W biegu tym „Pearless" pobiła „Gulbey'ę" M. hr. Tyszkiewicza i „Carottę" J. U. Niemcewicza. W innym biegu, również o nagrodę głównego zarządu stadnin rządowych 800 rubli, zdobyła „Miss Wicks" A. hr. Potockiego, bijąc na mecie 2-wiorstowej w 2 min. 35 sek. „Swawolę" kl. G. hr. Ledóchowskiego, na kilka długości. Nagrodę „Zachęty" 500 rub. wygrała klacz „On-ly-Whan" J. U. Niemcewicza.

W gubernii wileńskiej zaszedł niedawno krwawy wypadek doraźnego sądu. We wsi Trumpocie, pow. Wiłkomierskiego, mieszkał włościanin Jakób Jakuczanis, trudniący się przemycaniem kradzionych koni i „żywego towaru". Gdy pewnej nocy zginęła bez wieści córka mieszkającego w sąsiedniej wsi starowiercy, ten ostatni, zgromadziwszy kilku współwyznawców, urządził zasadzkę na Jakuczanisa. Otoczony przez uzbrojonych w drągi napastników, Jakuczanis poniósł śmierć na miejscu.

Do notatki żałobnej o ś. p. Paulinie Kondratowiczowej podaję kilka szczegółów z życia tej zacnej matrony.

Była ona córką Makarego Mitraszewskiego i Anny z Waśkowskich, a przyszła na świat dnia 11 lutego 1827 r. w Annopolu, w gubernii wołyńskiej. W roku 1843 pod opieką małżonki pełnomocnika książąt Radziwiłłów, Dobrowolskiego, przyjechała do Nieświeża. Tam poznał ją i pokochał Ludwik Kondratowicz, pracujący w kancelaryi nieświeskiej. Dnia 28 kwietnia 1843 r. odbyły się zaślubiny w farze radziwiłłowskiej, a następnego dnia nowożeńcy przenieśli się do wydzierżawionego folwarczku nad Niemnem, Załucza. — „Tam — pisze Syrokomla — pomimo trudów miewaliśmy chwile szczęśliwe, które nam jedna miłość prawdziwa". Te chwile jednak stawały się coraz rzadsze, odkąd małżonkowie, po stracie dwojga dzieci, przenieśli się w roku 1853 do Wilna. Zapobiegliwość i gospodarność ś. p. Pauliny nie potrafiły w gwarnem mieście stworzyć cichego szczęścia, jakiego zaznawali w ustroniu wiejskiem. Troski, kłopoty i cierpienia wciąż rosły, aż w końcu choroba powaliła Syrokomlę na łoże boleści, z którego już nie miał powstać. Po śmierci męża ciężką pracą zarabiać musiała na utrzymanie własne i dwóch nieletnich synów. Wielką jej w tem pomocą był talent do lepienia z wosku białego lub z bibułki kwiatów sztucznych. Dopiero od r. 1872 zbiorowe wydanie utworów poetyckich jej męża poprawiło dolę rodziny poety. Stanowczo lepsze czasy nastąpiły dla ś. p. Pauliny dopiero wtedy, gdy starszy syn został urzędnikiem wileńskiego banku, a młodszy przy kolei. Otoczona opieką kochających synów, odetchnęła po żmudnej pracy i walce o chleb — cisza ta i spokój o jutro należały się sędziwej Polce. Pomimo wielkich cierpień zachowała do zgonu chrześcijańską pogodę i ujmowała dziwnie czułem a miłem obejściem. Zwłoki jej złożono na cmentarzu „Rosa", obok grobu ukochanej pamięci męża-lirnika.

Zdarzenie z dni ostatnich, zaszłe w Mińsku, poruszyło całą okolicę. Aresztowano tam eleganckiego inżyniera, Nikitina, który atoli podszywa się pod godność inżynierską, jest zaś rafinowanym opryszkiem. Zasługę wykrycia niebezpiecznego ptaszka przypisać trzeba miejscowej policyi, która rewidując paszport przybyłego właśnie pseudoinżyniera dostrzegła, że w paszporcie musiało pierwotnie być inne nazwisko, które starannie wyskrobano, a natomiast wypisano: „naczelnik dystansu drogi zabajkalskiej Nikitin." Już kilkakrotnie zarząd kolei zabajkalskiej zawiadamiał władze policyjne w Mińsku, że kasa zarządu została okradzioną i między innemi rzeczami zabrano kilka książeczek paszportowych na imię różnych urzędników drogi. Podejrzywając więc owego Nikitina o przywłaszczenie cudzego paszportu, aresztowano go i dokonano ścisłej rewizyi jego rzeczy. Okazało się, że posiadał on sześć różnorodnych paszportów; dalej stempel drogi zabajkalskiej, mnóstwo narzędzi do otwierania zamków i nożyczki do odcinania zegarków, dwa rewolwery nabite, kilka flaszek z trucizną i odurzającymi środkami, nakoniec 22 zegarki kieszonkowe przeważnie z kawałkami łańcuszków, sporą ilość klejnotów i drogich kamieni, pogięte srebrne i złote ramy z obrazów i inne kosztowności kościelne. Prócz tego zaopatrzony był w gotówkę wynoszącą przeszło 2000 rubli i w bilety wartościowe na 38 000 rubli. Bilety te jednak, jak również parę kwitów z kas zaliczkowych wydane były na imię różnych osób, głównie zaś były własnością administracyi cerkiewnej w Krasnojarsku. Rzeczy te wszystkie przekonały, że pochwycono nie lada ptaszka. Prawdopodobnie prowadził on praktykę już oddawna i operował nietylko na Wschodzie, ale i w drodze na Zachód. Mniemanego Nikitina aresztowano. Tłumaczy się on tem, że wszystkie rzeczy, które są przy nim wraz z innymi biletami, nabył za 3000 rubli od nieznajomego człowieka. Wraz z Nikitinem przybyła do Mińska jakaś dama, ale nazajutrz wyjechała. I tę odnaleziono. Jest to jednak — jak widać — nie wspólniczka w pracach opryszka, lecz osoba, z którą on w drodze zawarł bliższą znajomość. Rzeczona dama okazała się nauczycielką szkoły ludowej o parę mil od Mińska.

Włóczęgostwo impulsyjne.

Mania, o której słów kilka pragniemy tu powiedzieć, nosi również nazwę włóczęgostwa impulsyjnego, pobudliwego, jako będącego wypływem nieprzepartej żądzy chodzenia bez żadnej potrzeby i celu. Owładnięty żądzą tą osobnik porzuca nagle dom, idzie przed siebie, dokąd oczy poniosą, przez jakieś pół doby, dni parę, do paru i kilku tygodni nawet. Po takiej pielgrzymce wraca sobie spokojnie i spokojnie, normalnie pędzi żywot, aż znowu coś mu „strzeli" i ani się namyślając, na nową udaje się włóczęgę, również bezmyślną i niepotrzebną jak poprzednie.

Oto kilka przykładów z życia wziętych i poważnie stwierdzonych:

Robotnik pewien, Wawrzyniec X., Francuz, 44 lat liczący, wyborny i wytrwały pracownik, całkiem przytem wstrzemięźliwy, ojciec dwojga dzieci, najniespodzianiej opuszczał dom, szedł w którąkolwiek stronę, nie troszcząc się o robotę, którą w domu zostawił, ani o rodzinę. Kiedy mania go opuszczała, wracał i wszystko szło po dawnemu. Później, w czasie pielgrzymki, podejmował się chętnie jakiejś roboty, zatrzymywał się, jakby na popas, robotę wykonywał i powracał, nierzadko nawet z jakiemś zaoszczędzonem grosiwem.

„Kiedy nie mogę wytrzymać — tłomaczył się lekarzowi. — Jak przyjdzie pokusa, czy jestem przy robocie, czy przy pracy, choćby i w łóżku, rzucam wszystko: żonę, dzieci, warsztat, pieniądze nawet zostawiam i już jestem w drodze".

W taki sposób zwiedził ten człowiek całą Francyę, Saksonię, Szwajcaryę i t. d. Weszło to u niego w zwyczaj i nałóg tak dalece, że razu pewnego trzydzieści i jeden miesięcy tułał się w ten sposób. Kiedy przyszedł do jakiego miasta, wnet szukał roboty i starał się zaoszczędzić kwotę, potrzebną na przejazd powrotny koleją. Ale coś go „pchało" i zanim uciułał tyle, ile było potrzeba, puszczał się na nowo w drogę i tułał się, dopóki ostatniego grosza nie wydał.

Zmarły niedawno słynny psychiatra, Charcot, cytuje również podobny przykład. Wspomina on o 32-letnim agencie kupieckim, człowieku nieskazitelnym, żonatym i dzietnym, który nagle tracił jakby świadomość, błąkał się tu i owdzie i po kilku godzinach, czasem po kilku dobach, spotykano go gdzieś daleko od miejsca zamieszkania. Pewnego razu człowiek ten wysłany został przez swego pryncypała po odbiór pieniędzy. W drodze traci świadomość i odzyskuje ją po kilkunastu godzinach, na placu „de la Concorde" (było to w Paryżu). Czuje się ogromnie znużonym, ubranie ma całkiem podarte i ani wie, gdzie się podziewał; przypomina sobie tylko, że przechodził przez most na Sekwanie, pod Saint-Cloud, o milę przeszło za miastem. Innym razem ten sam człowiek, po całodziennej bieganinie, traci przytomność i po tygodniu dopiero, budzi się: jest na jakimś moście, w mieście, którego wcale nie zna. Rozpytuje; powiadają mu, że znajduje się w Brest, o kilkadziesiąt mil od Paryża! Spieszy czemprędzej na dworzec kolejowy, aby czemprędzej wrócić do Paryża. Po drodze spotyka jakiegoś troskliwego żandarma, którego pyta o informacyę. Ten przypatruje mu się uważnie i tymczasem aresztuje. Pomimo usilnych prośb i protestacyj, sześć dni spędza niefortunny turysta w kozie i wypuszczają go dopiero wskutek reklamacyj ze strony pryncypała.

Inny przykład.

Albert Dad. od dwunastego roku życia ujawniał taką „manię spacerową" i włóczył się po całej Francyi. W r. 1878 biorą go do wojska. Pułk jego stoi w Valenciennes. Po kilku miesiącach młody żołnierz znika. Uznają go za zbiegłego, przepadł z karabinem i z tornistrem. Tymczasem ów zbieg wędruje sobie po Belgii i dalej. Zwiedza Bruges, Ostendę, Gandawę, Brukselłę, Liege, Verviers, Amsterdam, Maastricht, Düsseldorf, Kolonię, Moguncyę, Kassel, Darmstadt, Frankfurt, Nassau, Wurtzburg, Norymbergę, Linz i Wiedeń, gdzie przez kilka tygodni pracuje w zakładzie gazowym. Pewnego razu, bez powodu, opuszcza warsztat i... budzi się na statku parowym między Wiedniem a Pesztem!

Powraca. Otrzymuje amnestyę i zostaje na nowo wcielony do swego pułku. Gdzie tam! Po kilku tygodniach nowa ucieczka i nowa włóczęga aż do Turcyi, do Konstantynopola. Tu konsul daje mu bilet kolejowy do Wiednia. Nie obejrzawszy nawet miasta, puszcza się włóczęga pieszo do Szwajcaryi, zwiedza ją gruntownie, i niestety, pchany tęsknotą, przekracza ojczystą granicę i oddaje się władzy policyjnej w Delles. Stawiają go przed sądem wojennym, zostaje skazany na trzy lata ciężkich robót w Afryce. Ułaskawiony po kilku miesiącach, zostaje wysłany do Bordeaux, gdzie pracuje znów przez kilka miesięcy zupełnie prawidłowo i spokojnie.

Mniema, że teraz jest już na dobre wyleczony. Rozpoczyna konkury. Panienka jest w nim zakochaną. W przededniu ślubu narzeczony przepada! Błąka się przez trzy miesiące i budzą go w Verdun, dokąd ani wie kiedy i jakim sposobem się dostał.

Po dwóch latach dopiero klei się na nowo zamierzony maryaż. Cóż jednak, od owej pory ze dwadzieścia razy już biedny małżonek opuszczał z nienacka domostwo na tydzień, na dwa, spacerując sobie, dokąd oczy poniosą, po kilkadziesiąt kilometrów na dobę.

* * *

Kilkadziesiąt obserwacyi podobnych, dopełnionych w sposób sumienny, wytworzyło kompletny pogląd naukowy na tę kwestyę. Są to paroksyzmy, pojawiające się w pewnych odstępach dłuższych lub krótszych, a wypełnionych spokojnem, systematycznem zajęciem i pracą. Paroksyzmy te pojawiają się zawsze nagle, niespodziewanie, bez żadnego logicznego powodu, jak gdyby pod wpływem niepospolitej siły wyższej. Nie widzimy tu przytem ani śladu wyraźnego zboczenia umysłowego, choć prawdą jest, że i obłąkani to samo nieraz praktykują, zwłaszcza pod wpływem tak zwanej manii prześladowczej lub też innych urojeń. Wiemy np., że ni ztąd ni zowąd pojawia się przed bramą rezydencyi nieznany człowieczyna, to żądający patentu na jakiś rzekomy wynalazek, to znów przywileju jakiegoś, do którego rości pretensye; albo mistyk jakiś powiada sobie, że ma taką a taką misyę do spełnienia, i z kijem pielgrzymim w ręku krzewi światło rzekome. Wszystko to jednak są przechadzki z pewnym określonym celem, chociaż halucynacya jest im gwiazdą przewodnią. Tymczasem automaty wędrowne włóczą się bez celu i bez żadnej świadomości o swej włóczędze.

Podczas interwaliów, przedzielających owe napady, ludzie ci nie zdradzają zresztą żadnego obłąkania. Są to bardzo dobre, bardzo poczciwe jednostki społeczne, które — gdyby nie owa mania — za wzór innym możnaby nieraz postawić. Niemniej przeto są newrotyczni i często dziedziczni. W linii wstępnej miewają oni zawsze jakichś obłąkanych, alkoholistów, popędliwców itd. i sami też nieraz noszą na sobie, acz w mniejszym stopniu, cechy tych właściwości, dając się najdokładniej zaliczyć do jednej z trzech wielkich kategoryi newrozy, trapiących ludzkość: epilepsyi, histeryi lub neurastenii.

Stan moralny człowieka w epoce odbywania peregrynacyi, o których mówimy, jest różny; zależnie od tego przypadłość jest charakteru epileptycznego, neurastenicznego lub histerycznego.

Przy odcieniu *epileptycznym* nieświadomość jest zupełna. Chorzy nieczuli są na wszelkie pobudki zewnętrzne, nie potrafią odpowiadać na pytania, nie troszczą się o nic, ani nawet o pożywienie, gdy są głodni; idą przed siebie niby automaty nakręcone po temu. Tyle mają zaledwie przytomności, aby omijać przeszkody po drodze napotykane. Jeżeli odpoczną, to kilka minut zaledwie, i dalej w drogę. Stan podobny trwa długo. Francuski lekarz dr. Cabadé przytacza pacyenta, który szedł w ten sposób cały tydzień i przeszedł około 600 kilometrów. Jak tylko paroksyzm minie, chory wnet odzyskuje przytomność i ani wie, gdzie jest i którędy przyszedł, ani też nie jest w stanie przypomnieć sobie najmniejszej okoliczności, zaszłej podczas wędrówki.

Oprócz tej kategoryi atoli bezwiednych maniaków są inni, których świadomość ani na chwilę nie opuszcza. Tym strzeli coś do głowy, zrodzi się jakaś nieokreślona zachcianka i już są w drodze, spiesząc do jakiegoś miejsca, które im się przyśniło. Dokąd idą, wiedzą doskonale, mówią przytomnie, czyny ich też są logiczne; rozumują nieraz całkiem zdrowo, wiedzą czego chcą, i są w stanie pracować zupełnie normalnie. Jednak energia ich ujawnia się tylko w kierunku dopięcia tego, co sobie zamierzyli. Reszta jest im obojętną. Nie troszczą się oni o rodzinę, którą często bez grosza albo w największym niepokoju zostawili; ani o robotę, porzuconą w połowie i zmarnowaną może; ani o stanowisko swe własne, narażone lub zachwiane; albo — jeżeli myślą o tem wszystkiem — to tak sobie tylko, niech sobie! O jednem tylko marzą: aby iść przed siebie, bez przerwy, ciągle. I wszyscy zapewniają, że doznają prawdziwej rozkoszy, znalazłszy się zdala od domu na jakiejkolwiek drodze publicznej, samotnie, oddychając swobodnie, pełną piersią. Zmęczenia ci ludzie nie znają. Po 50, 60 i więcej kilometrów przechodzą, bez względu na porę i pogodę. Rzecz godna uwagi: nie nęcą tych ludzi przygody romantyczne, i alkoholizmowi też nie hołdują. Jeżeli mają pieniądze, zatrzymują się po drodze w oberży, w hotelu; w braku grosza zadowalają się byle czem: chleba kawałkiem, owocami, co im kto da. Jeżeli i to im nie dopisze, biorą się do roboty, chociażby najpośledniejszej, nieodpowiadającej ich stanowi i wykształceniu. Jeden z podobnych wędrowców, 23 lat liczący młodzieniec, podjął się tłuc kamienie dla szosy, mogąc a nie chcąc pisać do rodziców po pieniądze, choć byliby mu je niezawodnie przysłali.

Kiedy minie ta przypadłość maniacka, pacyent — bo inaczej nazywać go nie sposób — pamięta doskonale wszystkie wrażenia osiągnięte podczas pielgrzymki. Wie dobrze, gdzie jest i jak się dostał. I tak umysłowo jak i moralnie czuje się najdokładniej tem, czem był przed swoją pielgrzymką. Pisze zazwyczaj natychmiast do rodziny, powraca jak najrychlej i gorączkowo bierze się do zwykłych zajęć.

Jest jeszcze odmiana *histeryczna* tej przypadłości, mająca analogię z somnambulizmem i różniąca się od poprzedniej brakiem zupełnym samowiedzy podczas paroksyzmu i po jego przeminięciu. Samowiedza ta, a raczej pamięć o czynach spełnionych w tym stanie, budzi się niekiedy z czasem, po upływie tygodnia i więcej, co stanowi znów pewne podobieństwo do hypnozy.

* * *

To, co się powiedziało, przekonywa o jednej rzeczy, a mianowicie, że wbrew ustalonemu przekonaniu włóczęgostwo ani nie jest koniecznie zespolonem z kradzieżą i innemi przestępstwami, ani też nie jest przejawem wrodzonego rzekomo lenistwa. Obok tych kategoryi pospolitych włóczęgów zdarzają się inni, z którymi kryminalistyka właściwa nie ma nic do czynienia; prędzej psychopatologia, i to o tyle tylko, o ile mania, o której mówiliśmy, ma cechy zagadkowe lub szkodliwe.

Z izby sądowej.

Lwów 3 czerwca

(*Podpalenie*).

Ilko Galant, z Laszek murowanych, o którego rozprawie wczoraj pisaliśmy, został wczoraj wieczór za podpalenie zagrody swego brata skazany na ośm lat ciężkiego więzienia, obostrzonego co dni 14 postem i ciemnicą.

KRONIKA.

Lwów 3 czerwca.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór właściciela dóbr Bronisława Osuchowskiego na prezesa i Seweryna Brysiewicza, naczelnika gminy miasta Turki, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Turce.

Mianowania. Zastępcami prokuratorów zostali adjunkci sądowi: Franciszek Wyrwalski dla Wadowic, Ferdynand Ferenz dla Krakowa, Władysław Kruczkiewicz dla Jasła, Karol Kopiec dla Przemyśla.

Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało koncepistę prokuratoryi skarbu dr. Władysława Hückla adjunktem prokuratoryi skarbu w IX. klasie rangi, a koncypienta prokuratoryi skarbu dr. Zygmunta Kulczyckiego i pełniącego służbę w ministerstwie wyznań i oświaty praktykanta konceptowego Namiestnictwa dr. Zolla, koncepistą w X. klasie rangi w etacie galicyjskiej prokuratoryi skarbu.

Prowadzący księgi gruntowe Aleksander Harasimowicz mianowany został naczelnikiem urzędów pomocniczych przy sądzie obwodowym w Kołomyi.

Przeniesienia. Prokurator państwa dr. Władysław Węckiewicz przeniesiony został z Rzeszowa do Krakowa, zaś prokurator Roman Doliński z Jasła do Rzeszowa.

Wybory do Rady miejskiej. Wczoraj dokonano już nareszcie uzupełniających wyborów na dwóch członków Rady miejskiej, których z powodu śmierci Herschmana i Sprechera brakowało do kompletu. Głosowało wczoraj 2874 wyborców, absolutna więc większość wynosiła 1438. Wybrani zostali p. Jan Krach, majster murarski 2352 głosami i p. dr. Józef Gostyński, lekarz 1466 głosami. Kontrkandydat p. J. Schmelkes, rabin, otrzymał 1400 głosów.

Rada nasza jest przeto od wczoraj w komplecie, a w skład jej wchodzą pp. Józef Adam Baczewski, Mieczysław Baranowski, Ferdynand Bardasz, Karol Basch, Mojżesz Baumann, Jakób Beiser, Bolesław Bielański, Aleksander Bieniecki, Jerzy hr. Borkowski, dr. Emil Byk, dr. Jecheskiel Caro, dr. Teofil Ciesielski, St. Ciuchciński, Julian Cybulski, dr. Ludwik Ćwikliński, Piotr Czapczyński, ks. Jan Czapelski, Antoni Czerny, Ignacy Drexler, dr. Wł. Dulęba, dr. Antoni Dzięcielewicz, Alfred Dzikowski, Edward Friedrich, dr. Teofil Gerstman, Aleks. Getritz, dr. St. Głąbiński, dr. Bernard Goldman, Andrzej Gołąb, br. Gostkowski Roman, dr. Józef Gostyński, Wacław Grabiński, Emil Graffl, Ferdynand Gross, Jan Gryglaszewski, dr. Feliks Gryziecki, Władysław Gubrynowicz, Edward Heppe, dr. Wilhelm Holzer, J. K. Janowski, Maurycy Jonasz, Jan Ihnatowicz, dr. Antoni Kalina, Robert Klein, Jan Klimowicz, Michał Kowalczuk, Jan Krach, Justyn Lang, ks. Zygmunt Lenkiewicz, Józef Lewicki, dr. Natan Loewenstein, Wojciech Łukawski, Edward Machan, dr. Jakób Mahl, dr. Godzimir Małachowski, dr. Antoni Małecki, dr. Zdzisław Marchwicki, St. Markiewicz, dr. Al. Marjański, Edward Marynowski, Michał Michalski, Bolesław Mikuliński, Edmund Mochnacki, Fr. Mozer, Br. Pawlewski, Andrzej Perediatkiewicz, Jakób Piepes, dr. Leonard Piętak, dr. Wilhelm Pisek, St. Platowski, dr. Br. Radziszewski, dr. Albert Reiss, Karol Rawer, Wincenty Rawski, Henryk Rewakowicz, Edmund Riedl, Tadeusz Romanowicz, dr. Gustaw Roszkowski, Jan Seferowicz, Michał Sembratowicz, dr. Feliks Sielski, Józef Soleski, Wład. Stachiewicz, dr. Edward Stroynowski, Karol Schayer, dr. Józef Szpilman, Józef Schirmer, Jan Schweykowski, dr. St. Tabaczyński, Wład. Terenkoczy, Wład. Tyniecki, Maks. Thullié, Michał Walichiewicz, ks. Adolf Wasilewski, dr. Józef Weigel, Jan Wewiórski, Antoni Witosławski, Józef Woliński, Julian Zacharjewicz, Fr. Zima, Tad. Zebrowski.

Ze starej rady pozostało 73 radnych, nowych jest 27, a są nimi ci, których nazwiska powyżej drukowane są rozstrzelonemi czcionkami.

Wśród radnych żydów jest 12; w dawniejszych kadencyach bywało ich po 18.

Profesorów uniwersytetu, politechniki i innych szkół wyższych jest 15; profesorów i dyrektorów szkół średnich 4; adwokatów 9; urzędników bankowych 7; państwowych 4; architektów 7; lekarzy 6; księży 3; aptekarz 1; weterynarz 1 rabin 1.

Tymi dniami nastąpi zwołanie Rady celem wyboru komisyi weryfikacyjnej, która zajmie się sprawdzeniem głosowań i załatwieniem możebnych protestów. Jeden protest, i to ze strony kilku urzędników gminy, już został wniesiony. Weryfikacya potrwa zapewne 10—14 dni, a potem nastąpi wybór prezydyum.

Towarzystwo historyczne. Na ostatniem posiedzeniu tego Towarzystwa przedstawił p. Eugeniusz Barwiński rozprawę p. t. „Plany wojny tureckiej za Zygmunta IIIgo". Prelegent podnosi na czele, że z często pojawiających się w Polsce w XVI i XVII wieku planów wielkiej ligi chrześcijańskich potęg przeciw Turkom, dotychczas tylko jeden, plan Władysława IVgo, doczekał się w pracy dra Czermaka wyczerpującego przedstawienia; innych zaś, dawniejszych, prawie wcale nie uwzględniono. Dlatego postanowił p. Barwiński opracować na podstawie obfitych materyałów, zaczerpniętych z archiwum książąt Czartoryskich, z rzymskich tek Akademii umiejętności, z nadwornego archiwum wiedeńskiego itd., dążenia do krucyaty tureckiej za Zygmunta IIIgo. Rozprawa obecna jest częścią tego studyum i podaje przebieg sprawy aż do jej wejścia na sejm z r. 1595. Pod grozą bowiem wojny tu-

reckiej z roku 1593, szukał cesarz Rudolf IIgi pomocy państw ościennych, a gdy jej odmawiały potęgi zachodnie, zwrócił się ku Wschodowi, tj. do Polski i Moskwy. Polskę i Habsburgów różniły jeszcze wtedy niezażegnane antagonizmy i spory od czasów elekcyi. Cesarz udał się zatem wprzód do Moskwy i nawiązał tajemne rokowania z Kozakami. Obawiano się także w Austryi, że Zamoyski będzie przeciwny wspólnej akcyi z Habsburgami. Ale mylono się: Zygmunt III sam ośmielił do rokowań a kanclerz okazał się gotowym do popierania planów cesarskich. W końcu roku 1593 wysłał Rudolf IIgi Jana Macieja Wackera do Polski z poleceniem traktowania o pomoc i sojusz przeciw Turkom, oraz o zatrzymanie Tatarów, spieszących do Węgier. Z powodu nieobecności króla, odłożono je do najbliższego sejmu. Tymczasem spustoszyli Tatarzy Pokucie i wpadli do Węgier. Na Zamoyskiego posypały się w Polsce i zagranicą zarzuty a nawet kalumnie, że jest z Turkiem w zmowie, że działa na szkodę chrześcijan itp. Głośno wyrzekali przeciwnicy kanclerza, zwłaszcza biskup krakowski. Po powrocie króla ze Szwecyi, w październiku r. 1594, obradował nad tą sprawą senat w Krakowie; — usposobienie senatorów było w ogóle przychylne wyprawie, tylko niektórzy podnosili wątpliwości — ostatecznie miano ją załatwić na sejmie 1595 r., umyślnie w tym celu zwołanym. Zabiegi i gorliwość nuncyusza Malespiny przygotowały umysły; psuły opinię o niej konszachty dworu austryackiego z Kozakami i nieudolność posłów jego w Polsce, ich nietaktowne postępowanie a także wewnętrzne w kraju rozterki, antagonizmy i ambicye wybitnych osobistości. Mimo to, — dzięki dobrym chęciom króla i Zamoyskiego a niestrudzonym usiłowaniom nuncyusza, — sprawa w chwili wejścia na sejm znajdowała się na dobrej drodze.

W dyskusyi zabierali głos: dr. Franc. Papée i prelegent.

Nasi cykliści. Dnia 31 maja odbył się pierwszy drogowy wyścig lwowskiego klubu cyklistów na drodze z Mościsk do Przemyśla. Była to pierwsza część konkurencyi o nagrodę jubileuszową, urządzonej z powodu dziesięcioletniego jubileuszu istnienia klubu. Konkurencya ta składa się z 4 wyścigów; 2 na szosie, 2 na torze. Zwycięzcą jest ten, który stosunkowo najlepsze w tych wyścigach osiągnie miejsce. Wczoraj zatem odbył się pierwszy 20-kilometrowy wyścig na szosie. Jako pierwszy przyjechał dr. Henryk Mikolasch w 44¼ min., jako drugi p. Józef Romaszkan w 44½ min., jako trzeci dr. Stefan Niementowski w 47 min. Wogóle było pięciu uczestników.

Wyścig odbył się bez przeszkód, tylko silny przeciwny wiatr przeszkadzał konkurentom w rozwinięciu większej chyżości.

Wyścigi galicyjskich cyklistów, które mają się odbyć na torze lwowskiego klubu cyklistów w dniu 7 b. m. obudziły wielkie zajęcie w kołach sportowych. Zastęp trenujących się jest bardzo liczny a między trenującymi się, zauważyliśmy kilku najlepszych wyścigowców krakowskich.

Zaprzeczenie. Otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcyo! W obec zanotowanej pogłoski, że p. Ziołecki sprzedał p. Hupce swoją połowę praw z kontraktu dzierżawy gmachu hrab. Skarbka we Lwowie, — mam zaszczyt donieść, że p. Ziołecki sprzedał ją mnie — ja zaś wcale nie mam zamiaru sprzedawania jej komukolwiekbądź.

Leopold Lityński".

Ze Stryja nam donoszą: Od dłuższego już czasu pojawiały się w mieście i okolicy fałszywe banknoty dziesięcioguldenowe. Żandarmerya tutejsza, która zajęła się wykryciem źródła tych banknotów, uwieńczyła poszukiwania swoje senzacyjnym rezultatem gdyż jak się pokazało, kilkunastu bardzo poważnych kupców, handlujących wołami, płaciło fałsyfikatami chłopom okolicznym za nabyty towar. Kupców tych odstawiła żandarmerya do sądu obwodowego w Samborze, gdzie po ukończeniu śledztwa odbędzie się proces. Podobno jednak władze są na tropie innych jeszcze wspólników tej zbrodni.

Strejk stolarzy lwowskich rozpocznie się stanowczo 6 bm., gdyż nie przyszło niestety do porozumienia pomiędzy pracodawcami i robotnikami. Pryncypałowie twierdzą, że przyjęcie postawionych im warunków równałoby się ich ruinie majątkowej. W dniu wybuchu strejku przygotowują czeladnicy podobno jakąś manifestacyę.

W uniwersytecie dorpackim w Rosyi zdarzył się niemiły wypadek. Pewien student tej akademii, Polak, który wskutek udziału w politycznych demonstracyach musiał z uniwersytetu warszawskiego przenieść się do dorpackiego, zasiadł do egzaminu prawniczego, a gdy mu źle szło, zwrócił się do dziekana prawniczego fakultetu, Pustoroslewa, profesora karnego prawa, z prośbą, aby zezwolił na odroczenie egzaminu. Dziekan odmówił prośbie, a rozdrażniony student, myśląc, że jego przeszłość polityczna jest przyczyną tej niełaskawości, uderzył dziekana w twarz. Pustoroslew wziął sobie tę obrazę tak do serca, że wróciwszy do domu strzelił do siebie z rewolweru i ranił się ciężko w pierś. Lekarze mają nadzieję utrzymać go przy życiu.

Katastrofa w Moskwie. Jako główną przyczynę tego strasznego nieszczęścia podają sprzeczkę, jaka wywiązała się pomiędzy ludem a urzędnikami rozdzielającymi podarki; lud bowiem zarzucał im, że nie obdzielają go równomiernie, co wywołało ogólne rozjątrzenie. Gdy zaś padło już wiele trupów, nie uśmierzyły się dzikie instynkty tłumu, który chciwie domagał się darów i ugoszczenia. Z początku widok trupów przeraził tłum, potem jednak doszło do tego, że nie cofano się przed majestatem śmierci i bez ceremonii tratowano zwłoki. W pobliżu Chodyńskiego pola, w sąsiednich wsiach, znaleziono także dosyć trupów: widocznie ranni wlekli się z trudem czas jakiś, potem umierali po drodze, w lesie i po zaroślach. Car miał się wyrazić, iż nie należy nic ukrywać, a przedewszystkiem musi być skonstatowanem, jaka wina spoczywa na policyi. Krąży nawet pogłoska, że wszyscy wyżsi urzędnicy policyjni otrzymają dymisyę, nie wyłączając Własowskiego, którego lud w sobotę na polu Chodyńskiem zelżył i pobił.

Pole Chodyńskie, jak również cmentarz obstawione są silnym kordonem wojska i żandarmów, rzekomo w tym celu, aby umożliwić komisyi śledczej oględziny miejsca. Odbyła się tam cerkiewna parada wojsk, na której byli obecni wszyscy książęta rosyjscy i zagraniczni. Paradzie przyglądała się liczna publiczność.

Zwyczajem rosyjskim, oczy większej części trupów były pokryte monetami, po większej części miedziakami, chociaż były i pieniądze srebrne. Twarze były przeważnie czarne jak węgiel, chociaż znajdowały się pomiędzy niemi i zupełnie nietknięte. Grzebanie zmarłych trwa dalej, a żałobna ta ceremonia odbywa się w pospiesznem tempie. Lud jest w obec katastrofy zdumiewająco obojętnym. Wśród tłumu, zapełniającego cmentarz nie słychać jęków żalu, lecz przekleństwa. Ale rodziny ofiar zawodzą żałośnie, boleść ich graniczy z szałem, na placu katastrofy i na cmentarzu jęki przenikające do głębi rozlegają się, dzika rozpacz żywych dodaje jeszcze więcej ponurego widoku, niż pola pełne krwi i potratowanych zwłok.

Z Uniwersytetu. P. Józef Maryan Zaplatalski, rodem z Krakowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Ruch emigracyjny zaczyna się znowu szerzyć w pow. husiatyńskim i skałackim. Niejaki Morawetz, agent emigracyjny z Hamburga rozsyła wśród włościan odezwy zachęcające do emigrowania do Brazylii. Obiecuje on każdemu wychodźcy za nadesłaniem 10 złr. dostarczyć „szyfkarty" do Brazylii. Do odezwy tej dołączony jest „wyciąg z opisu kraju Brazylii," który tak brzmi dosłownie:

„W kraju Brazylii każdy wychodźca dostaje 160 akrów pola i odpowiednio do tego pola, lasu, całkiem bezpłatnie i na wieki, zaś nasienie, narzędzia gospodarcze jako pługi, brony, wozy, konie, każdy dostaje od rządu brazylijskiego na 10 lat na wypłat. — Kto się tam chce robotą dzienną trudnić, to zwykły robotnik zarabia 3 złr. dziennie, rzemieślnicy zaś jako: kowal, murarz, cieśla, stelmach i t. p. mogą zarabiać 6 zł. a czasem i 7 zł. dziennie. — Każdy wychodźca dostaje na utrzymanie dla każdej dorosłej osoby po 12 złr. miesięcznie aż do nowego zbioru, którą to kwotę ani odpłacać ani odrabiać nie potrzebuje".

Nie potrzeba dodawać, że wszystkie te różowe obietnice nie mają w sobie ani za grosz prawdy i są obliczone na łatwowierność włościan.

Rosyjska barwa państwowa. W celu ustanowienia barwy rosyjskiej państwowej zebrała się niedawno w Petersburgu konferencya, złożona z delegatów carskiej akademii nauk, ministerstwa spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, finansów i sądownictwa pod przewodnictwem generała-adjutanta Posieta. Jednogłośnie zgodzono się na to, aby zmienić dawną barwę czarno-pomarańczowo-białą na biało-sino-czerwoną.

Sport cyklistyczny na scenie. W berlińskim centralnym teatrze odbywają się na scenie próby przeróbki paryskiego figla scenicznego pt. „Cyklista". Wszyscy artyści, artystki, a nawet chóry, biorące udział w przedstawieniu tej dziwacznej sztuki będą wjeżdżać na bicyklach na scenę. Najciekawszym punktem ma być balet, nie „tańczony" ale „jeżdżony" na bicyklach.

Hygieniczne rozporządzenie. Wydział Rady miejskiej w Pradze zabronił surowo dziatwie szkolnej całować ręce nauczycieli. Ze względów hygienicznych jest zakaz ten bardzo słuszny, bo gdy jeden uczeń ucałuje rękę czyjąś, pozostawia na niej ślinę, drugi zaś, chcąc także okazać nauczycielowi szacunek, składa na ręce pocałunek, ślinę pozostawioną przez poprzednika ustami zdejmuje, nie bez tego jednak, by własnej śliny nie złożył na ręce nauczyciela. Gdy tedy uczniowie, wszyscy jednej klasy, liczącej zazwyczaj 45 — 55 głów, niezdrowe nieraz wydzieliny obce, przez pocałunek przyjmują do wnętrza swego organizmu, wciągają przez to samo zarodki najrozmaitszych chorób.

Palenie w piecach bez dymu. Pruski minister handlu i przemysłu powołał osobną komisyę znawców celem zbadania i ocenienia podanych dotychczas sposobów niszczenia dymu, czyli palenia bez dymu. Za praktyczne uznano trzy systemy nowych pieców, zbudowanych w ten sposób, że węgiel pali się w nich bez rusztów w stanie mielonym. Korzyść tych systemów ma być ogromna. Wiadomo, że nasze piece zwyczajnie są tak źle zbudowane, iż dziewięć dziesiątych ciepła ulatuje kominem. Nowe piece zapobiegają temu, bo węgiel mielony spala się w nich bez pomocy rusztu i spala się tak doszczętnie, że wedle obliczenia wydatność ciepła zwiększa się o 14 procent.

Pożar wybuchł dziś rano przy ulicy Łyczakowskiej l. 73 w domu p. Legeżyńskiego. Szybko nadbiegła miejska straż ogniowa zlokalizowała ogień.

Samobójstwo. Wczoraj wieczorem około godziny 8 odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w serce skierowanym jednoroczny ochotnik 30 pp. Jan Marcichowski, ukończony uczeń szkoły realnej. Powód samobójstwa na razie niewiadomy. Od 1 stycznia jest to już piąty wypadek samobójstwa popełniony w 30 pułku.

Ofiary. Wpan Marcin Szostakiewicz złożył po 1 zł. na kościół w Żurowie i na kościół OO. Bernardynów w Leżajsku z prośbą o zdrowie własne.

Stan powietrza. T. o 9 rano +16° R., w poł. +18° R. Bar. 768. Nieruchomy. Prześliczna pogoda.

W zamyśleniu. *Pani profesorowa*: Wyobraź sobie Henryku, że ja dziś dostałam list anonimowy...

Profesor: Anonimowy? A od kogo?

Fraszki.

Fortuna jedzie na jednem kole, a bieda na dwóch, dla tego też bieda częściej dojeżdża.

Ponieważ gmin zwykle grafom zarzuca kamienne serca, przeto, kiedy grafy litują się nad nim, to się zowią lito-grafią.

Instrumenta muzyczne dają naszym damom piękny przykład oszczędności; one także się stroją, ale zawsze małym kosztem.

W sądzie.

— Czy byłeś pan już kiedy skazany?

— Tak, panie sędzio: dwa razy — na śmierć... przez doktorów.

Z teatru. Dziś we środę drugi gościnny występ Wład. Wojdałowicza „Przed ślubem", komedya w 5 aktach K. Zalewskiego. P. Wojdałowicz wystąpi w roli Klapkiewicza. We czwartek i w piątek nie będzie przedstawienia.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Licznie zebrana publiczność przysłuchiwała się wczoraj dawno u nas niegranej komedyi Blizińskiego „Pan Damazy", w której mieliśmy dwa gościnne występy: p. Kamiński czwartym i ostatnim żegnał lwowską scenę, p. Wojdałowicz pierwszym witał ją.

O p. Kamińskim pisaliśmy już obszernie, więc i wczorajszy jego rejent Bajdalski jest tylko potwierdzeniem tego, cośmy powiedzieli o talencie krakowskiego artysty. Rejent jest postacią nawskróś charakterystyczną, równą i pewną a wprawną ręką rysowaną; to też i talent artysty wykazał wszystkie swoje piękne i pryncypalne przymioty w tej roli. Pan Kamiński jest niezawodnie jednym z pierwszych dziś w Polsce artystów do ról charakterystycznych i stanowi niezaprzeczenie prawdziwą ozdobę i filar każdej dużej sceny. Wczoraj na pożegnanie wręczono mu z orkiestry duży piękny wieniec laurowy, a publiczność owacyjnie pożegnała utalentowanego artystę.

Pan Wojdałowicz przypomniał się tylko naszej publiczności, bo na scenie lwowskiej pracował lat kilka. Toż i tytułowa rola w „Panu Damazym" należała do jego repertuaru dawniejszego i w niej niejednokrotnie widzieliśmy dzisiejszego warszawskiego gościa. Ta sama krewkość, ta sama zamaszystość, serce na ustach i sympatyczna rubaszność przebijają się w grze p. Wojdałowicza i nadają jej właściwe cechy typowości.

Słówko należy się i naszym artystom, choć to sztuka ograna.

Helenka, jest rolą z dawniejszego repertuaru p. Kwiecińskiej. Sama postać może straciła trochę na świeżości, ale gra przypominała najpiękniejsze fazy w rozwoju talentu p. Kwiecińskiej.

Pan Wostrowski grał Genia. Rola to nie wielka, ale bardzo trudna — mistrzem w niej był ś. p. Kwieciński. Dwóch rzeczy musi się koniecznie pan Wostrowski pozbyć: popędliwości dykcyi i pewnej, naciąganej nonszalancyi w akcyi; wówczas gra młodego artysty zyska na harmonii i prawdziwej plastyce artystycznej — a nie będzie razić zbytnią zapalczywością, która niezawodnie jest oznaką temperamentu, ale musi być trzymana w stylu poprawnym i czystym. Przewyborną, jak zwykle Tykalską była pani Gostyńska. Całości dopełniali doskonałą grą pp. Cichocka, Żelazowska, Hierowski i Kliszewski.

Iks Ypsylon.

Głosy publiczności.

C k. uprz. towarzystwo asekuracyjne Riunione Adriatica di Sicurta w Tryeście.

Ze sprawozdania za 57 rok istnienia Towarzystwa (1895), które na walnem zgromadzeniu odbytem 30-go maja b. r. przedłożono, wyjmujemy następujące daty:

W dziale *ubezpieczenia życiowego* zawarto w roku 1895 umów ubezpieczenia na kapitał złr. 12,490.729, a na renty roczne w kwocie złr. 33.317. Z końcem roku wynosił stan ubezpieczeń pełnych *80 milionów* kapitału i 215.428 złr. rocznych rent. Jako premie pobrano złr. 3,323.880 — wypłaty za wypadki śmierci i dożycia wyniosły złr. 1,621.276 i nadto rezerwowano na zapadłe a jeszcze nie płynne szkody złr. 249.800. Rezerwa premiowa wynosi *złr. 19,116.992* a po strąceniu reasekuracyi netto złr. 17,737.264.

W dziale ubezpieczenia *szkód elementarnych* (ogień i przewóz) wynosi dochód premiowy złr. 7,259.822, na reasekuracyą zapłacono 3,376.720 złr. Wypłaty szkód wymagały po strąceniu udziału reasekuracyi złr. 2,342.871 — rezerwa szkód wynosi netto złr. 350.240.

Do odpisania wartości księgowanej nieruchomości zużyto złr. 100.000, specyalnej rezerwie działu ubezpieczenia życiowego przekazano złr. 100.000, a jako dywidendę przeznaczono po 70 złr. na akcję.

Rezerwy wynoszą złr. 22,864.729, z czego złr. 19,728.746 — rezerwy premiowej (netto, po ściągnięciu udziałów reasekuracyi); złr. 2,622.102 — rezerwy zysku; złr. 513.881 rezerwy kursu.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd letni.

Dzień czwarty 25 maja. Tego dnia odbył się najważniejszy w roku całym bieg o nagrodę Jockey-Clubu, (Derby), 100.000 kor. zwycięzcy 10.000 kor. drugiemu, 4000 k. trzeciemu koniowi, dla koni trzyletnich; meta 2.400 mtr Zapisano koni 202, biegało 9. Hr. E. Hunyady'ego ogier gn. „Weathercock" po Galacz od Weather 1. Hr. E. Bathyany'ego ogier gn. „Ganache" 2. P. E. v. Blaskovits'a og. kaszt. „Dandar" 3. Totalizator płacił 84 za 5, co jest najlepszym dowodem, do jakiego stopnia niespodzianką był rezultat biegu.

Prócz niego odbyły się jeszcze następujące znaczniejsze:

„Nagroda Lovelace", 4000 koron zwycięzcy, 800 kr. drugiemu koniowi, bieg z płotami, Handicap, meta 2.800 mtr. Zapisano koni 14, biegało 4. P. A. Drehera og. gn. 4 l. „Gogerl" po Livingstone od Gay lady (78 kg) 1. P. R. Lebaudy'ego og. kaszt. 4 l. „Toborzo" (74 kg.) 2. Totalizator płacił 17 za 5

„Nagroda Aspiranta", 4000 k. zwycięzcy, 800 kor. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1000 mtr. Zapisano koni 29, biegało 4. Rotmistrza R. Söllinger'a og. gn. „Mauritius" po Kegy-ur od La Marjolaine 1. Hr. D. Wenckheima kl. gn. „Panzerexe" 2. Totalizator płacił 23 za 5.

W „nagrodzie Lusthausu" — bieg myśliwski — 6000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi, meta 5000 mtr, z 9 mianowanych koni stanął tylko jeden ks. F. Auersperg'a og. kaszt. pełn. „Turul" po Barcaldine od Thorgunna i sam jeden obiegł szranki, a raczej wedle przepisów regulaminu dla biegów z przeszkodami, przeszedłszy popod loże sędziów, skoro żaden przeciwnik się nie stawił, wziął nagrodę. W jednym z pomniejszych biegów tego dnia trzyletni ogier gn. hr. R. Baworowskiego „Prince Gregoire" był drugim pomiędzy 9 końmi.

* * *

P. W. Schindlera „Biegun" dwa razy w tym roku zrobił martwy bieg i dziwnym wypadkiem oba razy z koniem br. Springera.

* * *

W wielkiej nagrodzie berlińskiej dnia 19 maja 28.000 marek, meta 2000 metrów brały udział dwa konie austryackie, mianowicie br. Z. Uechtritza og. gn. 3-letni „Sir Blaso" i p. A. v. Pechy'ego klacz kaszt. 3-letnia „Gipsy," żaden z nich jednak nie zdołał zdobyć miejsca.

* * *

Konie hr. Jana Tarnowskiego powróciły z Wiednia do Chorzelowa.

* * *

„Kozma," o którym powyżej pisaliśmy, że wygrał nagrodę Aarona, w tym biegu biegał po raz 35, wygrał dotychczas 14 biegów, a suma wygranych wynosi 182.190 koron.

* * *

Gazety wiedeńskie donoszą, że krakowskie towarzystwo wyścigowe poczyniło stosowne kroki, ażeby ceny mieszkań tak prywatnych, jak i po hotelach podczas wyścigów nie były podnoszone.

* * *

Ogiera kaszt. „Turul" zakupiono jako reproduktora dla ces. niemieckiego zarządu stad, który jednak odebrać ma konia dopiero po ukończeniu jego karyery wyścigowej.

* * *

Konie wyścigowe i stadnina zmarłego barona Hirscha mają być sprzedane w drodze publicznej licytacyi w Neumarkt w Anglii dnia 30 b. m.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 czerwca.

(*Z.*) Prąd zwyżkowy utorował dziś sobie drogę na całej linii, a rozmiary obrotów były stosunkowo znaczne. Wykonywano także na giełdzie zlecenia prywatnej klienteli, która od kilku miesięcy zdala się od niej trzymała. Same bowiem korzystne wpływy oddziaływały dziś na giełdę. Pokojowy ton przemowy Cesarza do delegacyj zrobił jak najlepsze wrażenie, wiadomości z Krety brzmiały uspokajająco, a w Londynie i Paryżu nastała ogromna haussa w afrykańskich akcyach kopalnianych na wiadomość, że Boerowie wypuścili wszystkich jeńców angielskich, uwięzionych za wtargnięcie do Transwaalu. Prąd zwyżkowy nie doznał dziś ani na chwilę przerwy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 346·50, węgierskie 375·—, Anglobanki 154·25, Uniony 281·50, Bankvereiny 137·25, Länderbanki 251·30, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 289·50, Elbethale 274·50, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·25, austryacka złota 122·50, 4% austr. renta wal. kor. 101·05, węgierska złota 122·40. 4% węgierska renta wal. kor. 98·75, dukat 5·65—, 20-frankówka 9·52, marki 11·75, ruble 1·27¼.

Wiedeń 1 czerwca. Spirytus 15·60—15·80. (Stale idzie w górę).

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 1 czerwca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1057, węgierskich 3758 i niemieckich 873, razem 5688 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 27 do 30, dobre ciężkie 31 do 32, osobliwe wyjątkowo 33 do 34½ zł., za buhaje i krowy 21 do 30 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 3 czerwca. *Polit. Corresp.* donosi, że z urzędowych raportów, nadesłanych z Bahii w Brazylii, okazuje się, iż wychodźcy znajdujący się w tamtych stronach, są w niesłychanie przykrem położeniu. W ogóle bowiem tamtejsza okolica wcale nie nadaje się dla wychodźców z Europy. Zarobek jest tam mały, wynosi bowiem zaledwie 50 centów dziennie, a drożyzna ogromna. Dla tego też należy jak najstanowczej odradzać wychodźtwa go Bahii.

Wiedeń 3 czerwca. Rada państwa odbyła wczoraj dwa posiedzenia.

Na przedpołudniowem przyjęto 15 paragrafów ustawy o patentach. W toku debaty sprzeciwił się minister handlu stanowczo zmianie paragrafu 2-go, wedle którego wynalazki przy przedmiotach stanowiących monopol państwowy nie doznają opieki tej ustawy. Tak bowiem postanawia węgierska ustawa o patentach, a jednostronna zmiana w Austryi jest niedopuszczalna ze względu na sojusz handlowo-celny z Węgrami.

Na posiedzeniu wieczornem przyjęto dalszych 10 paragrafów tej ustawy aż do paragrafu 25-go, poczem wzięto pod obrady sprawodanie komisyi budżetowej o regulacyi płac urzędniczych.

Referent p. Beer uzasadniał znany wniosek, wedle którego sprawę tę należy odroczyć, gdyż kwestya pokrycia kosztów jeszcze nie załatwiona. Nie ma jednak wcale mowy o tem, jakoby miał ktokolwiek zamiar przewlekania sprawy.

Minister finansów dr. Biliński zaprotestował przeciw zarzutowi, jakoby rząd działał w tej sprawie nieszczerze. Jak dawniej, tak i teraz obstaje rząd przy tem przedłożeniu, a że dotychczas nie wniósł jeszcze przedłożeń o podwyższeniu podatku od wódki i od piwa, to jedynie dla tego, że sprawa ta związana jest ściśle z ugodą z Węgrami. Wszelako regulacya płac urzędniczych będzie przeprowadzona, a pokrycie znajdzie się. Zarówno rząd jak i Izba będą się starały z pewnością sprawę tę ile możności przyspieszyć. (Oklaski).

Gdy miano przystąpić do głosowania nad wnioskiem komisyi, antysemita p. Polzhofer zażądał skonstatowania ilu posłów jest w sali.

Prezydent Chlumetzky skonstatował, że jest tylko 93, przyczem oświadczył, że widział na korytarzu posłów Steinera, Luegera, Gessmanna, Richtera i innych i prosił ich, aby weszli do sali, ale oni nie chcieli tego uczynić. (W sali rozległy się wołania: Pfui! To są przyjaciele urzędników). Wobec tego — rzekł p. Chlumetzky — z ubolewaniem muszę zamknąć posiedzenie dla braku kompletu.

Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń 3 czerwca. Na wczorajszej konferencyi prezesów klubów parlamentarnych, w której wziął udział także prezes gabinetu hr. Badeni, większość zgodziła się na propozycyę br. Chlumetzkiego, aby, po załatwieniu spraw będących na porządku dziennym, wzięto pod obrady większą liczbę drobnych a nagłych przedłożeń tudzież ustawę o swojszczyźnie. Jeden z prezesów postawił wniosek, aby ustawę o patentach ocinięto, a zaraz po załatwieniu ustawy o kolejach lokalnych zabrano się do ustawy o swojszczyźnie, z drugiej strony znów żądano, aby ustawę o podatku giełdowym załatwiono przed ustawą o swojszczyźnie, wnioski te atoli nie utrzymały się. W każdym razie w sobotę odbędzie się ostatnie posiedzenie Izby.

Rzym 3 czerwca. Do „Ajencyi Stefaniego" donoszą z Kanei, że sytuacya w tem mieście poprawia się, atoli we wnętrzu wyspy wciąż trwają niepokoje. Przy ostatnich rozruchach w Kanei zabito 23 chrześcijan, a 9 raniono, mahometan zaś zabito 6, a raniono 7. Ośmnaście sklepów splądrowano. W okolicy Rhetymna plądrują Turcy. Wzmocniono garnizony po miastach. Francuskie pancerniki odpłynęły już.

Liworno 3 czerwca. Do portu tutejszego zawinęła eskadra angielska, składająca się z 17 pancerników pod wodzą admirała Seymoura.

Rzym 3 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu prezes gabinetu Rudini odpowiedział na zapytanie kilku posłów w sprawie akcyi, jaką podjął Papież u Menelika celem oswobodzenia jeńców włoskich. Rudini rzekł, że przedsiębiorąc tę akcyę, kierował się Papież niezawodnie poczuciem ludzkości i przywiązania do ojczyzny włoskiej i że należy mu się za to szczera wdzięczność. W sali rozległy się grzmiące oklaski. Interpelanci oświadczyli, że są zupełnie zadowoleni z tej odpowiedzi.

Moskwa 3 czerwca. Na wczorajszym obiedzie u ambasadora austryackiego ks. Lichtensteina byli car, carowa, wszyscy członkowie rodziny carskiej i zagraniczni książęta. Car i wielcy książęta mieli na sobie mundury austryackie. Carstwo zabawili przez dwie godziny w salonach ks. Lichtensteina.

Kair 3 czerwca. Wczoraj zdarzyło się tu 35 wypadków cholery, w Aleksandryi 5, a w innych miejscowościach 45. W szpitalach tutejszych znajduje się 162 chorych na cholerę. Od września r. p. zachorowało ogółem 3038 osób, z tych umarło 2523.

Nimes 3 czerwca. W kopalniach Rochebelle eksplodowały gazy. Dwudziestu pięciu górników zginęło.

Ateny 3 czerwca. W okolicy Kanei podpalono siedm domów. W Rheptymo palą i mordują. Anglia wysyła dwa nowe okręty na brzegi Krety. Kilku komendantów obcych okrętów zagroziło władzom tureckim, że chwycą się bardzo energicznych środków, jeżeli one nie postarają się o przywrócenie spokoju. W Kastelli w prowincyi Kissana blokują Kreteńczycy oddział wojska tureckiego. Stu pięćdziesięciu Kreteńczyków wsiadło w Santorni na okręt i odpłynęło do Aten. Rząd grecki zwrócił uwagę mocarstw europejskich na ustawiczną wysyłkę wojsk tureckich na Kretę i oświadczył, że nie potrafi stłumić słusznego oburzenia, jakie wywołał w Grecyi ucisk Kreteńczyków. Nawet rządowe pisma odzywają się w bardzo energicznym tonie.

Wiedeń 3 czerwca. Dzienniki donoszą, że na wczorajszej konferencyi prezesów klubów oświadczył minister Biliński, że prawdopodobnie w piątek wniesie w Izbie ustawę o podwyższeniu premii cukrowych, a Izba będzie musiała w sobotę ją załatwić. Wysokość premii nie będzie zmieniona, ale ogólna ich suma podwyższona z pięciu na dziesięć milionów.

Londyn 3 czerwca. Do *Daily News* donoszą z Aten, że powrót tureckiego garnizonu z Vamos do Kanei wywołał między ludnością tego miasta przerażenie. Obawiać się należy rozlewu krwi. Chrześcijanie nie śmieją wyjść na ulicę, nawet na targ, aby poczynić potrzebne zakupna. Do konsulatów i do klasztoru francuskiego chroni się coraz więcej ludzi. Zachodzi obawa wybuchu epidemii.

Wiedeń 3 czerwca. Cesarz przybył tu dziś z Pesztu o 4 rano.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 czerwca J. Jabłonowski z Zagwoździa. M. Lisowiecki z Chłopic. W. Rostworowski z Torskiego. Dr. St. Stojałowski z Tarnowa. O. Schnell z Firlejówki. S. Wachowicz z Dawidkowiec. W. Szemioth z Odessy. K. Drahanowsky z Kamionki Strumiłowej. H. i R. Lauterbachy i M. Goldenring z Wrocławia. W. Ofenheim i J. Koliński z Wiednia.

Lwów dnia 3 czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 218. – do 221. –, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288.— do 293.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 383.— do 398·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.20 do 98.90 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97.30 do 98.—. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·00 do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.20 do 97.90.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.50 do 9·60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.23, 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 2 czerwca. Notowania wieczorne. Kredyty 348·—, węgierskie kredyty 377·00, anglobank 154.50, bankverein 139.25, unionbank 282·00, länderbank 253·50, staatsbahny 351.12, lombardy 93.—, elbethale 274.75, akcye tytoniowe 173.—, rima 231.50, alpiny 77·00, renta majowa 101.35, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 55·50, węg. renta koronna 98.85, marki 58.76, ruble 127.—.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowski w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.